



brutalny

OKRUTNE
DZIEDZICTWO
#1

KSIĄŻE



SOPHIE LARK

Tytuł oryginału

Brutal Prince

Copyright © 2020 by Sophie Lark

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Kinga Jaźwińska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-692-8

SOPHIE LARK

BRUTALNY KSIĄŻĘ

OKRUTNE DZIEDZICTWO #1

TŁUMACZENIE

TOMASZ KUPCZYK

OŚWIĘCIM 2021

Oficjalna playlista „Brutal Prince”

[Spotify](#)

[Apple Music](#)

1. *Hate Me* – Nico Collins
2. *You Don't Own Me* – SAYGRACE
3. *Boyfriend* – Selena Gomez
4. *Midnight Sky* – Miley Cyrus
5. *Somethin' Bad* – Miranda Lambert
6. *Sweet But Psycho* – Ava Max
7. *Love The Way You Lie* – Rihanna
8. *Ballroom Blitz* – The Struts
9. *Poison & Wine* – The Civil Wars
10. *Falling Slowly* – Glen Hansard
11. *Make You Feel My Love* – Adele
12. *Gnossienne: No. 1* – Erik Satie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– AIDA

Rozety eksplodujących fajerwerków rozkwitają ponad taflą jeziora. Przez chwilę wiszą w bezruchu na bezchmurnym nocnym niebie, po czym jako skrzące się obłoczki spadają w dół, aby osiąść na powierzchni wody.

Ojciec wzdryga się, gdy rozlega się huk pierwszej eksplozji. Nie przepada za tym, co głośnie i nieprzewidywalne. Dlatego niekiedy działam mu na nerwy, bo bywam zarówno głośna, jak i nieprzewidywalna, nawet kiedy próbuję być grzeczna.

Widzę oświetlony przez niebieskie i złote błyski światła grymas malujący się na jego twarzy. Taa, zdecydowanie robi tę samą minę, kiedy na mnie patrzy.

– Chcesz zjeść w środku? – Dante pyta ojca.

W tę ciepłą noc wszyscy siedzimy na tarasie. Chicago to nie Sycylia – tutaj, gdy tylko nadarzy się okazja, aby zjeść na świeżym powietrzu, trzeba z niej skorzystać. Gdyby nie uliczny zgiełk, można by pomyśleć, że siedzi się we włoskiej winnicy. Na stole stoi rustykalna kamionka, którą nasi przodkowie sprowadzili z ojczyzny trzy pokolenia temu. Ponad naszymi głowami rozrasta się na dachu altany lisia winorośl, którą *Papà* posadził, abyśmy mieli cień. Ten gatunek winorośli co prawda nie nadaje się do zrobienia wina, ale do dżemów już tak.

– Tu jest dobrze – odpowiada krótko ojciec, kręcąc głową.

Dante wydaje z siebie chrząknięcie i wraca do jedzenia kurczaka. Jest tak potężnym mężczyzną, że trzymany przez niego

widelec wygląda na komicznie maleńki. Zawsze siedzi zgarbiony nad talerzem i je, jakby dosłownie umierał z głodu.

Dante jako najstarszy syn siedzi po prawicy ojca. Po lewej z kolei siedzi Nero, a obok niego Sebastian. Ja natomiast siedzę przy krótszym końcu stołu, tam gdzie – gdyby żyła – siedziałaby matka.

– Co to za święto? – pyta Sebastian, gdy kolejna salwa fajerwerków mknie w stronę nieba.

– Żadne święto. Nessa Griffin ma urodziny – odpowiadam.

Okazała posiadłość Griffinów umiejscowiona jest w samym centrum Gold Coast, tuż nad brzegiem jeziora. Odpalają fajerwerki, aby pokazać wszystkim w mieście, że ich mała księżniczka urządzi imprezę – zupełnie jakby nie promowali tego wydarzenia niczym igrzysk olimpijskich i rozdania Oscarów razem wziętych.

Sebastian, który nie zwraca uwagi na nic, co nie jest koszykówką, nie orientuje się w temacie. To mój najmłodszy brat, ale też i najwyższy. Uniwersytet Chicago przyznał mu stypendium i jest na tyle dobry w grze w kosza, że odwiedzając go na kampusie widzę, jak dziewczyny gapią się na niego i chichoczą na jego widok, gdzie by się nie pojawił. Zdarza się, że czasami zbierają się na odwagę i proszą go, aby podpisał się im na koszulkach.

– Jakim cudem nie zostaliśmy zaproszeni? – pyta sarkastycznie Nero.

Nie zostaliśmy, bo kurewsko nienawidzimy Griffinów. Z wzajemnością.

Goście są starannie dobrani i wśród nich pełno jest zamożnych osób, polityków oraz takich ludzi, których postanowiono wybrać ze względu na użyteczność oraz ich kryjówki. Wątpię, żeby Nessa znała kogokolwiek spośród nich.

Nie, żeby płakała z tego powodu. Słyszałam, że jej ojciec zatrudnił Demi Lovato, żeby wystąpiła na tej imprezie. Co prawda to nie Halsey, ale i tak jest całkiem niezła.

– Jak wyglądają sprawy z Oak Street Tower? – *Papà* pyta Dantego, który powoli i pieczołowicie kroi swojego kurczaka w parmezanie.

Ojciec już i tak doskonale wie, co się dzieje na budowie Oak Street Tower, bo śledzi dosłownie każdy ruch Gallo Construction. Teraz po prostu zmienia temat, bo irytuje go myśl, że Griffinowie właśnie sączą szampana i pośredniczą w zawieraniu umów między chicagowską śmietanką towarzyską.

Nie interesuje mnie, co robią Griffinowie. Tylko że nie lubię, gdy ktoś się bawi beze mnie.

– Powinniśmy tam pójść – mamroczę pod nosem do Sebastiana, gdy ojciec i Dante gędzą o wieży.

– Gdzie? – pyta, opróżniając dużą szklanekę mleka. Reszta z nas pije wino. Sebastian natomiast stara się być w dobrej formie, aby móc dryblować, robić przysiady czy co tam robi jego drużyna tyczkowatych ogrów podczas treningów.

– Powinniśmy pójść na imprezę – mówię, ścisząc głos.

Nero natychmiast się ożywia. On zawsze jest chętny, aby wpakować się w kłopoty.

– Kiedy?

– Zaraz po kolacji. – Uśmiecham się do niego.

– Nie ma nas na liście – protestuje Sebastian.

– Jezu! – Przewracam oczami. – Czasami zastanawiam się, czy ty w ogóle jesteś Gallo. Przechodzić na czerwonym świetle też się boisz?

Obaj moi starsi bracia to prawdziwi gangsterzy. Zajmują się tą nieco brutalniejszą częścią naszego rodzinnego biznesu. Sebastian z kolei uważa, że będzie grać w NBA. Żyje w totalnie innym świecie niż my wszyscy. Stara się być dobrym chłopcem i przestrzegającym prawa obywatelem.

Uśmiecha się do mnie i mówi:

– Ja też idę, prawda?

Dante rzuca nam surowe spojrzenie. Wciąż rozmawia z ojcem, a jednak wie, że coś kombinujemy.

Skoro zjedliśmy już kurczaka, Greta przynosi nam deser. Gdzieś od stu lat jest naszą gosposią. To moja druga ulubiona

osoba, tuż po Sebastianie. Jest pulchną, ładną kobietą o bardziej siwych niż rudych włosach.

W moim deserze nie ma malin, bo Greta wie, że nie lubię ich pestek, no i ogólnie nie przeszkadza jej to, że jestem rozpieszczonym bachorem. Kiedy stawia przede mną moją porcję, obejmuję ją i całuję w policzek.

– Bo upuszczę przez ciebie tacę – mówi, próbując się uwolnić.

– Nigdy w życiu nie upuściłaś tacy – oznajmiam.

Ojcu całą, kurwa, wieczność zajmuje zjedzenie deseru. Sącząc wino ciągle nawija o związku zawodowym elektryków. Dante na bank ciągnie go za język, żeby nas wszystkich wkurzyć. *Papà* oczekuje, że w trakcie tych oficjalnych kolacji będziemy siedzieli przy stole aż do samego końca. W tym czasie nie możemy korzystać z telefonów, co jest prawdziwą torturą, bo czuję, że komórka w mojej kieszeni brzęczy raz po raz, informując o przychodzących wiadomościach od Bóg jeden wie kogo. Mam nadzieję, że nie od mojego byłego.

Trzy miesiące temu zerwałam z Oliverem Castle'em, ale nic do niego nie dociera. Jeśli nie przestanie mnie denerwować, być może będę musiała go zdzielić młotkiem w łeb.

Papà w końcu skończył deser i aby pomóc Grecie, wszyscy zabieramy tyle naczyń, ile jesteśmy w stanie unieść i zanosimy je do zlewu.

Następnie idzie do swojego gabinetu, aby wypić drugiego drinka, z kolei Sebastian, Nero i ja zakradamy się na dół.

Wolno nam wychodzić w sobotnie wieczory, bo w końcu wszyscy – ja dopiero co – jesteśmy dorośli. Mimo to nie chcemy, żeby *Papà* pytał nas, gdzie się wybieramy.

Wskakujemy do samochodu Nero, bo to kozacki chevrolet Bel Air z roku 1957, w którym najfajniej będzie się wozić ze złożonym dachem.

Nero odpala silnik, a w świetle reflektorów zauważamy potężną postać Dantego, który stoi przed autem ze skrzyżowanymi

na piersi rękami, przez co wygląda jak Michael Myers, który ma zamiar nas zamordować.

Sebastian podskakuje, widząc go, a z mojego gardła wyrывa się krótki krzyk.

– Blokujesz przejazd – mówi oschle Nero.

– To zły pomysł – oznajmia Dante.

– Dlaczego? – pyta niewinnie Nero. – Jedziemy tylko na przejażdżkę.

– Taa? – Dante unosi brwi, nie ruszając się z miejsca. – Prosto do Lake Shore Drive?

– A jeśli tak, to co? – Nero zmienia taktykę. – To tylko jakaś słodka szesnastka.

– Nessa ma dziewiętnaście lat – poprawiam go.

– Dziewiętnaście? – Nero z obrzydzeniem kręci głową. – To czemu w ogóle... A zresztą, nieważne. To pewnie jakieś irlandzkie bzdury. Albo po prostu okazja, aby się popisać.

– Możemy już jechać? – pyta Sebastian. – Nie chcę wracać za późno.

– Wsiadaj albo zejdz z drogi – mówię do Dantego.

Przygląda się nam przez dłuższą chwilę, po czym wzrusza ramionami.

– Dobra – oznajmia. – Ale ja siedzę z przodu.

Bez dyskusji gramolę się na tylne siedzenie. To niewielka cena, jaką trzeba zapłacić za to, aby starszy brat dołączył do drużyny Nieproszonych Gości.

Jedziemy wzdłuż La Salle Drive, rozkoszując się wpadającym do samochodu ciepłym powietrzem początku lata. Nero może w samochodzie jest spokojny i ostrożny – niczym uosobienie prezorności.

Może to wynika z faktu, że kocha swojego chevroleta, przy którym dłużej z tysiąc godzin. A może jazda samochodem jest jedyną rzeczą, która go odpręża. Tak czy siak, zawsze lubiłam patrzeć, jak tak siedzi z jedną ręką na kierownicy, lśniącymi włosami rozwiewanymi przez wiatr i półprzymkniętymi niczym u kota oczami.

Gold Coast znajduje się niedaleko. Właściwie to praktycznie sąsiadujemy z Griffiniami, bo mieszkamy w znajdującym się na północy Old Town. Obie dzielnice nie są do siebie podobne. Każda jest na swój sposób luksusowa – nasz dom wychodzi wprost na Lincoln Park, a ich na jezioro. Jednak Old Town jest, no cóż... dokładnie takie, jak sugeruje sama nazwa – kurewsko stare. Nasz dom został zbudowany w epoce wiktoriańskiej. Wzdłuż ulicy rośnie mnóstwo starych, potężnych dębów. Mieszkamy niedaleko kościoła św. Michała, który według mojego ojca dzięki bezpośredniej boskiej interwencji ocalał z chicagowskiego pożaru¹.

Gold Coast to najnowsze cudzińko, są tu eleganckie sklepy, restauracje i posiadłości najbogatszych chicagowskich skurwysynów. Jadąc tutaj, mam wrażenie, jakbym przeniosła się w czasie o dobre trzydzieści lat do przodu.

Myśleliśmy – to znaczy Sebastian, Nero i ja – że uda się nam zakraść na tył posiadłości Griffiniów i ukradniemy uniformy pracowników firmy cateringowej. Dante, oczywiście, nie bawi się w takie pierdoły. Po prostu pozwala jednemu z ochroniarzy zapoznać się z pięcioma Benjaminami², aby „znalazł” nas na liście gości i bramkarz wpuszcza nas bez problemu.

Wiem, jak wygląda posiadłość Griffiniów, mimo że jej nie widziałam, bo gdy ją kupowali kilka lat temu, było to nie lada sensacją. Wtedy to była najdroższa nieruchomość mieszkalna w Chicago. To piętnaście tysięcy metrów kwadratowych, wartych dwadzieścia osiem milionów dolarów.

Mój ojciec wtedy prychnął i powiedział, że Irlandczycy lubią szastać kasą.

– Irlandczyk będzie chodził w garniturze za tysiąc dwieście dolarów, ale w kieszeni nie będzie miał ani centa na piwo – oznajmił.

¹ Wielki pożar z 10 października 1871 roku, który zabił setki mieszkańców i doszczętnie zniszczył 10,4 km² zabudowy miasta (przyp. tłum.).

² Wizerunek Benjamina Franklina znajduje się na awersie banknotu studolarowego (przyp. tłum.).

Bez względu na to, czy to prawdziwe stwierdzenie, czy też nie, Griffinowie – jeśli zapragną – mogą sobie kupić całe mnóstwo piwa. Mają tyle pieniędzy, że mogą używać ich jako podpałki i w tej chwili dosłownie palą je, urządzając pokaz fajerwerków, którym chyba próbują zawstydzić sam Disney World.

Jednak wcale mnie to nie obchodzi – pierwszą rzeczą, której chcę, to odrobina drogiego szampana, którego roznoszą kelnerzy, a następnie chcę wypić wszystko z kieliszków, z których ustawiono wieżę na szwedzkim stole. Zrobię, co w mojej mocy, aby zrujnować tych nadętych pojebów, zjadając przed wyjściem tyle kawioru i krabich nóżek, ile sama ważę.

Impreza odbywa się na wielkim, zielonym trawniku. Dzisiejsza noc jest idealna, aby urządzać przyjęcie – to kolejny dowód na to, że Irlandczycy mają szczęście. Wszyscy wokół rozmawiają, śmieją się i objadają, niektórzy nawet tańczą, mimo że jeszcze nie występuje Demi Lovato, tylko gra DJ.

Wydaje mi się, że powinnam była się przebrać. Nie widzę dziewczyny, która nie miałaby na sobie błyszczącej sukienki oraz szpilek. Jednak chodzenie w czymś takim po miękkiej trawie byłoby cholernie denerwujące, więc w sumie cieszę się, że mam na sobie sandały oraz szorty.

Zauważam Nessę Griffin otoczoną przez ludzi, którzy gratulują jej wielkiego osiągnięcia, jakim jest przeżycie dziewiętnastu lat. Jubilatka ma na sobie śliczną, kremową sukienkę – prostą, a zarazem ekscentryczną. Jasnobrązowe włosy swobodnie opadają jej na ramiona, jest delikatnie opalona i na nosie ma kilka piegów, zupełnie jakby cały ranek spędziła nad jeziorem. Oblewa się rumieńcem, gdy wszyscy poświęcają jej uwagę, przy czym wygląda słodko i szczęśliwie.

Szczerze mówiąc, najlepsza ze wszystkich Griffinów jest Nesa. Chodziłyśmy do tej samej szkoły średniej. Co prawda nie byłyśmy przyjaciółkami, bo chodziła klasę niżej niż ja i była za bardzo świętoszkowata, ale wydawała się miłą.

Za to jej siostra...

Zauważam teraz Rionę, która opieprza jedną z kelnerek tak bardzo, że tamta zaczyna płakać. Riona Griffin ma na sobie jedną z tych sztywnych i dopasowanych, obcisłych sukienek do kolan, które wyglądają odpowiednio na sali konferencyjnej, a nie na przyjęciu pod chmurką. Jednak jej sukienka nie jest tak ciasna, jak ciasno upięła włosy. Nigdy nikomu nie było tak brzydko w płomiennorudych włosach jak jej.... zupełnie jakby genetyka chciała zrobić sobie z niej jaja, a Riona na to: *Nigdy w życiu ani przez chwilę nie będę się dobrze bawiła, dzięki ci bardzo*. Omiata wzrokiem gości, zupełnie jakby chciała spakować i opisać tych co ważniejszych. Odwracam się, aby ponownie napełnić swój talerz jedzeniem, zanim Riona mnie zauważy.

Chwilę po naszym przyjeździe moi bracia się rozdzielili. Widzę Nero, flirtującego na parkiecie z jakąś uroczą blondyneczką. Dante poszedł w stronę baru, bo nie będzie pić owocowego szampana. Sebastian kompletnie wsiąkł, a to nie jest takie proste, gdy ma się dwa metry wzrostu. Domyślam się, że spotkał jakichś znajomych. Wszyscy lubią Sebastiana i ma kumpli dosłownie wszędzie.

A jeśli chodzi o mnie, to muszę siku.

Widzę, że Griffinowie wynajęli kilka toi-toiów, które dyskretnie ustawiono na tyłach posesji i przykryto zwiewnym baldachimem. Ale przecież nie będę sikała w czymś takim, nawet jeśli to dość ekskluzywny kibelek. Mam zamiar załatwić się w prawdziwej łazience w domu Griffinów, dokładnie tam, gdzie sami sadzają te swoje zapyziałe dupska. No i będę miała okazję, aby nieco pomyszkować w ich domu.

Tyle, że aby to zrobić, muszę się nieco nagimnastykować. Przy wejściu do domu stoi o wiele więcej ochroniarzy, a ja jestem zbyt skąpa, żeby dawać komuś w łapę. Ale kiedy przewieszam sobie haftowaną serwetkę przez ramię i zabieram tacę, którą porzuciła zapłakana kelnerka, teraz muszę tylko postawić na niej kilka pustych szklanek i zakraść się prosto do kuchni.

Jak na dobrego, grzecznego pracownika przystało wstawiam naczynia do zlewu, a potem znikam w głębi domu.

O Jezu, ten pieprzony dom jest śliczny. Wiem, że powinniśmy być śmiertelnymi wrogami i tak dalej, jednak jestem w stanie docenić fakt, że to miejsce jest lepiej zaprojektowane niż cokolwiek, co oglądałam w *House Hunters*. A nawet i w *House Hunters International*.

Dom jest prościej urządzone niż się spodziewałam – wszędzie dominuje kolor śmietankowy. Gładkie ściany, naturalne drewno, małe, nowoczesne meble oraz lampy wyglądają niczym dzieła sztuki przemysłowej.

Dookoła również znajdują się prawdziwe dzieła sztuki – są tu obrazy, które wyglądają jak zbiór kolorowych kwadratów i prostokątów, są też rzeźby składające się z przeróżnych połączonych ze sobą kształtów. Nie jestem kompletną ignorantką – wiem, że obraz to albo Rothko³, albo coś, co ma wyglądać jak jego dzieło. Wiem również, że sama nie sprawiłabym, aby ten dom wyglądał tak pięknie, nawet gdybym miała na to sto lat i nieograniczony budżet.

Teraz bardzo się cieszę, że zakradłam się tu, aby zrobić siku.

Na końcu korytarza znajduję najbliższą łazienkę. I oczywiście cała tonię w luksusach – jest tu cudowne lawendowe mydło, miękkie puszyste ręczniki, z kranu płynie woda mająca idealną temperaturę, nie jest ani za zimna, ani za gorąca. Kto wie – może z uwagi na fakt, że dom jest ogromny, jestem pierwszą osobą, która kiedykolwiek weszła do tej łazienki, żeby z niej skorzystać. Prawdopodobnie każdy z Griffinów ma własną. Właściwie to pewnie gubią się w tym całym labiryncie, jak się upijają.

Wiem, że po zrobieniu swojego powinnam wrócić na dwór. Moja mała przygoda dobiegła końca i nie ma sensu, aby bardziej igrać z losem.

Tymczasem przyłapuję się na tym, że zakradam się po szerokich, spiralnych schodach na piętro.

³ Mark Rothko (właśc. Marcus Rothkowitz) – amerykański malarz (przyp. tłum.).

Parter był zbyt formalny oraz sterylny, wyglądał niczym w jakimś domu pokazowym. Chcę zobaczyć, jak ci ludzie naprawdę mieszkają.

Po lewej od schodów znajduje sypialnię, która musi należeć do Nessay. Aranżacja pokoju jest delikatna i kobieca, mnóstwo tu książek, pluszaków oraz przyborów malarskich. Na stoliku nocnym leży ukulele, pod łóżko natomiast w pośpiechu wrzucono kilka par tenisówek. Jedyne zawieszona za wstążkę na klamce para baletek nie jest ani nowa, ani czysta. Te buty są cholernie dojechane i mają dziury na satynowych czubkach.

Naprzeciwno znajduje się pokój, który prawdopodobnie należy do Riony. Jest większy i nienagannie czysty. Nie widzę tu nic, co wskazywałoby na to, że mieszkająca tu osoba ma jakiegokolwiek hobby. Na ścianach zauważam jedynie kilka pięknych, azjatyckich akwareli. Jestem rozczarowana, że Riona nie ma żadnej półki ze starymi trofeami lub medalami. Zdecydowanie wygląda na kogoś, kto powinien je mieć.

Za pokojami obu dziewczyn mieści się główna sypialnia. Tam nie będę wchodziła. Wejście tam wydaje się być pod wieloma względami niewłaściwe. Musi być jakaś granica, której nie przekroczę, wężąc po czyimś domu.

Dlatego też ruszam w przeciwną stronę i trafiam do wielkiej biblioteki.

O właśnie, to dla takich zagadkowych rzeczy tutaj przyszedłam.

Co czytują Griffinowie? Oprawione w skórę klasyki literatury czy może potajemnie są fanami Anne Rice? Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć...

Wygląda na to, że cenią biografie, książki o architekturze i owszem, wszelką klasykę literatury. Mają nawet dział poświęcony słynnym irlandzkim pisarzom, takim jak James Joyce, Jonatah Swift, Yeates czy George Bernard Shaw. Ani śladu Anne Rice, no ale przynajmniej mają Bramę Stokera.

O, patrzcie, mają nawet podpisany egzemplarz *Dublińczyków*. Nieważne, co inni mówią, ale nikt nie rozumie tej pieprzonej książki. Wszyscy Irlandczycy zgodnie udają, że to literackie arcydzieło, podczas gdy ja jestem przekonana, że to bełkot.

Nie licząc sięgających od podłogi do sufitu regałów wypełnionych książkami, w bibliotece ustawiono również tapicerowane, skórzane fotele. Trzy z nich stoją nieopodal dużego, kamiennego kominka, w którym pali się niewielki ogień, mimo że na dworze jest ciepło. Ładnie tu pachnie drewnem brzoźowym, a więc kominiek nie jest zasilany gazem. Nad nim zawieszono obraz uroczej kobiety. Pod malowidłem, na półce, ustawiono kilka przedmiotów, takich jak zegar powozowy oraz klepsydra. Pomiędzy nimi leży stary, kieszonkowy zegarek.

Zdejmując go z kominka czuję, że jest zaskakująco ciężki i ciepły w dotyku, a nie zimny, jak się spodziewałam. Nie jestem w stanie określić, czy jest z mosiądzu, czy raczej złota. Łańcuszek wygląda, jakby się urwał gdzieś w połowie. Na kopercie coś wyryto, jednak cokolwiek to było, tak bardzo się starło, że nie jestem w stanie powiedzieć, co ten rysunek przedstawiał. Nie wiem również, jak go otworzyć.

Majstruję przy jego mechanizmie, gdy nagle słyszę dobiegający z korytarza dźwięk – cichy brzdęk. Szybko wsuwam zegarek do kieszeni i natychmiast chowam się za stojącym najbliższym kominkiem fotelom.

Do biblioteczki wchodzi jakiś mężczyzna. Wysoki szatyn, mający na oko trzydzieści lat. Ma na sobie idealnie skrojony garnitur i wygląda na wyjątkowo zadbanego. Jest przystojny, jednak na swój dość surowy sposób – wygląda zupełnie, jakby miał cię wypchnąć z szalupy, gdyby okazało się, że nie ma w niej wystarczającej ilości miejsc. A może wypchnąłby nawet i wtedy, gdybyś zapomniał umyć zęby.

Właściwie to go jeszcze nie poznałam, ale jestem niemal pewna, że to Callum Griffin, najstarszy z rodzeństwa. A to oznacza,

że jest ostatnią osobą, która powinna mnie przyłapać w ich bibliotece.

Niestety wygląda na to, że planuje zostać tu przez jakiś czas. Siada w fotelu niemal naprzeciwko mnie i zaczyna czytać coś na telefonie. Popija whisky z trzymanej w ręce szklanki. Ten dźwięk, który słyszałam, to odgłos uderzających o siebie kostek lodu.

Za fotelem jest wyjątkowo ciasno i niewygodnie. Leżący na podłodze dywan nie jest szczególnie przytulny, a muszę zwinąć się w kłębek, aby moja głowa ani stopy nie wystawały z którejkolwiek strony. Na dodatek, przez kominiek jest tu gorąco jak w piekle.

Jak, do cholery, mam się stąd wydostać?

Callum wciąż czyta, popijając drinka. Pije. Czyta. Pije. Czyta. Jedynym dźwiękiem w bibliotece jest trzask palących się brzoźowych polan.

Jak długo on tu będzie siedział?

Nie mogę tutaj zostać na zawsze. Moi bracia za chwilę zaczną mnie szukać.

Nie podoba mi się, że tu utknęłam. Zaczynam się pocić zarówno z gorąca, jak i nerwów.

Lód w szklance Calluma brzmi bardzo chłodno i orzeźwiająco.

Boże, mam ochotę się napić i stąd wyjść.

Ile on będzie tutaj siedział?!

Sfrustrowana i poirytowana zaczynam opracowywać plan. Prawdopodobnie nie wymyśliłam nigdy niczego głupszego.

Sięgam za siebie i zaciskam palce na jednym z grubych, złotych frędzli zwisających z zasłony z zielonego aksamitu.

Wyciągając go na całą długość jestem w stanie wsadzić go za krawędź rusztu kominka, wprost w ogień.

Mój plan polega na wznieceniu ognia, który odwróci uwagę Calluma i pozwoli mi obejść fotel i wyjść z biblioteki. To genialny pomysł.

Jednak życie to nie pieprzona powieść Nancy Drew i zamiast tego wszystko toczy się w następujący sposób:

Płomienie pełzną po frędzlu, jakby ktoś go zanurzył w benzynie, śpiewając w mojej dłoni. Puszczam sznur, który wraca na swoje miejsce. Zasłona momentalnie staje w ogniu, jakby była zrobiona nie z aksamitu, ale papieru. Ogień błyskawicznie pędzi ku sufitowi.

To wszystko faktycznie spełnia swoje zadanie, jakim jest odwrócenie uwagi Calluma Griffina. Krzyżąc, zrywa się na równe nogi, przewracając fotel. Mimo że mój plan został obdarty z wszelkiej subtelności, sama muszę wyjść z kryjówki i biegiem opuścić bibliotekę. Nie wiem, czy Callum mnie widział, czy nie, ale mam to gdzieś.

Chyba powinnam poszukać gaśnicy, wody czy coś. Myślę też, że powinnam stąd jak najszybciej spierdalać.

I właśnie ta myśl wygrywa – tak szybko, jak tylko jestem w stanie, zbiegam na dół.

U stóp schodów wpadam na kogoś, niemal go przewracając. To Nero, a obok niego stoi ta urocza blondyneczka. Ona ma rozczochrane włosy, a na jego szyi dostrzegam szminkę.

– Jezu – mówię. – Czy to nowy rekord? – Jestem niemal pewna, że poznał ją jakieś osiem sekund temu.

Nero wzrusza ramionami, a na jego przystojnej twarzy pojawia się uśmiech.

– Prawdopodobnie – odpowiada.

Dym unosi się ponad balustradą. Z biblioteki dobiega krzyk Calluma Griffina. Zmieszany Nero patrzy w górę.

– Co się dzieje...

– Nieważne – mówię, łapiąc go za ramię. – Musimy stąd spadać.

Zaczynam odciągać go w stronę kuchni, jednak sama nie potrafię skorzystać z własnej rady. Oglądam się przez ramię i widzę Calluma Griffina stojącego na szczycie schodów, który wpatra się w nas z morderczą miną.

Biegnać przez kuchnię, przewracamy tace z tartinkami i po chwili dopadamy do drzwi, żeby wybiec na trawnik.

– Znajdź Sebastiana, a ja pójdę po Dantego – oznajmia Nero. Zostawia blondynkę, nie mówiąc jej ani słowa, i puszcza się biegiem przez podwórko.

Ja z kolei ruszam w przeciwnym kierunku wypatrując wysokiej i chudej sylwetki młodszego brata.

Wewnątrz posiadłości zaczyna wyc alarm przeciwpożarowy.